



druk NAZ DOM RZESZÓW

Wspólna obecność

Proza

Włodzimierz Kłaczyński



Urodził się 20 lipca 1933 roku w Żywcu. W 1975 roku ukończył studia weterynaryjne i do dziś pracuje w tym zawodzie. Twórczość literacką zaczął jako laureat Ogólnopolskiego Konkursu Prozatorskiego - O Bieszczadzki Laur. Po debiucie prasowym został członkiem Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy Gwoźnica, a od wielu lat jest członkiem rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Niezwykłą popularność przynosi Kłaczyńskiemu debiutancka powieść *Popielec*, którą opublikował w 1981 roku. Książka stała się kanwą literackiego serialu pod tym samym tytułem, a serial został nagrodzony w Chianchiano we Włoszech. Wydał także powieści: *Wronie pióra* i *Anioł się roześmiał*, za którą otrzymał w roku 1995 honorową nagrodę Złote Pióro. Jego popularność wśród czytelników ugruntowały takie literackie bestsellery, jak *Pies też człowiek* oraz *I kot ma duszę*. Przed wydaniem tych książek drukował w latach 1990-1995 *Zapiski weterynarza* w pismach „Regiony” oraz „Sycyna” – prowadzonych przez Wiesława Myśliwskiego. Najnowszą niezwykle wartościową książką Włodzimierza Kłaczyńskiego jest pięciotomowa powieść *Miejsce*. Obecnie na życzenie czytelników pracuje nad nową pozycją prozatorską – kontynuującą opisy losów bohaterów *Miejsca*. Fragmenty prozy tego autora, które publikujemy obecnie, to niewydana większa całość książki, traktującej o skomplikowanych losach narodu polskiego na przełomie końca II wojny światowej i początkach życia powojennego.

ZASIEK

(Fragment powieści)

Mecenas Verstelieg syty i rozleniwiony ciepłem, siedzi przy stole u Nowotańskich. W kaflowym piecu dobrze napalono, bo drewna tej zimy pod dostatkiem. Z wyrąbanych dookoła miasta lasów, Rosjanie wybudowali kilka linii bunkrów, które opuścili. Belki zanurzone głęboko w ziemi, pomimo przemoknięcia, są dobrym opałem i wystarczy tylko odrzucić osłony i wyciągać je z obudowy ścian oraz stropów. Podwórze małego domku przy ulicy Pułaskiego zawalone jest drewnem rżniętym i rąbanym pracowicie przez Nowotańskich i Rybkowskich.

Mecenas opowiada o swojej tragedii, o wymordowaniu rodziny, o losie Anki; łyż szklą się w oczach Versteliega, Nowotańska i Staszka płaczą, Nowotański i Bronek patrzą w stół, w końcu gospodarz mówi:

– Wojna niesie takie wydarzenia, że człowiek nie wyobraża ich sobie w czasie pokoju. Kto spodziewał się w trzydziestym dziewiątym roku, kiedy śpiewaliśmy: „Śpij kochanie, Hitler Gdańska nie dostanie!”, że można strzelać do cywilów, mordować ludzi tylko dlatego, że wierzą w innego Boga... Albo, że można rannego jeńca postawić i dać mu do dźwigania kamień. Tak zrobili z Bronkiem. Nie może pracować w ruchu, to niech przynajmniej tak pracuje. Dobrze, że się ruska lekarka nad nim zlitowała. Albo mój szwagier i szwagierka. Znał pan przecież Harmacińskich, tych przy Rynku Zbożowym. Tam się ożenił zony brat. Zniknęli jednego dnia i do dzisiaj nie mamy żadnych wieści. A ona była w ciąży... Zniknęli i nikt nic wie. Moja żona ciągle ma nadzieję, a ja już straciłem.

– A ja wiem, kto wymordował mi rodzinę, i muszę się czaić, czekać na jakąś stabilizację. Folksdojczów biorą do obozów, konfidentów sądzą, w Lublinie nawet publicznie powiesili esesmanów z Majdanka, ale tymi bandytami, którzy wykorzystywali to, że Żydzi byli jak zaszczute zwierzęta, to nikt się nie zajmuje.

– Sądzę, że jak będą polskie sądy, to i do tych spraw się wróci – rzekł Nowotański.

– To pan wie, kto zabijał pańską rodzinę?

– Powiedział mi Niebudek, ten, u którego mieliśmy kryjówkę, kto do niego zachodził i penetrował. Z Kronstowa chłop. Przed wojną siedział za rozbój. Pamiętam nawet sprawę. Ale pewności nie ma. Trzeba mieć dowody. Mam nadzieję, że będę je miał. Obrabowali kryjówkę. Mogą być tam u nich nasze rzeczy. Po nich bym poznał...

– Trzeba czekać – Nowotańska patrzyła ze współczuciem na mecenasa. – Przecież pan nie pójdzie do nich, bo pana sprzątną. I koniec w wodę! Do teściów mojego brata też co jakiś czas zachodzą ludzie, nawet teraz, kiedy sprawy okupacyjne już się zacierają, grożą starym to podpaleniem, to zastrzeleniem...

– Dlatego mieszkalem z rodziną, w której jest milicjant. Może przez niego dotrę do kogoś, kto się tym zajmie, ale on mało rozgarnięty. Karabin nosi i tyle. Rządzi nim stara kobieta.

– Poczekać trzeba – powtórzyła Nowotańska. – U nas w Wigilię wiele się nie pije, ale wypijmy na te smutki po kieliszku.

– Wiecie państwo, że po tych kąpielach w grudniu czterdziestego drugiego, kiedy musiałem się ukryć w stawie, to cały czas leczyłem się aspiryną i wódką. Tego przynajmniej nie brakowało! – mówił Verstelieg, patrząc jak Nowotański napełnia kieliszki.

– Prześpij pan u nas. Pościelimy panu w przedpokoju, ale tam jest ciepło – powiedział Nowotański do Staszki, pijąc samogon. Dodał: – Pościel siennik i przykryj moją kurtkę.

– Nigdy państwu tego wieczoru nie zapomnę. Gdybym mógł się kiedyś odwdziżyć...

– Nie robimy tego dla wdzięczności. Noc wigilijna jest dla wszystkich. Krzesło i talerz stawia się nie dla katolika, prawosławnego, czy Żyda, ale dla wędrowca.

Verstelieg siedział, jego semickie oczy przysłonięte mgłą jeszcze bardziej się zamgliły. ➤

– Dużo czytałem przed wojną, a w trzydziestym chyba ósmym wpadła mi do rąk książka, której autor nazywał się chyba Vincenz. Nawet myślałem, że to jakiś obcy pisarz, ale nie, to był Polak! Pisał o Hucułach, i jedno zdanie wbiło mi się w pamięć, chociaż tytułu już nie pamiętam. Napisał, że w święty wieczór jest tak, jakby się leżało na łonie Bożym, a to zdanie dotyczyło wigilii prawosławnej.

– Rozlej Kazik – powiedziała Nowotańska.

Wieczór wigilijny. Władek Kuna, Otylka, Kosmyk i Martyna jadą wozem zaprzęgniętym w Kilianowego konia do Łosiowa. Stawigudzki rozgląda się po wdowach, które z Jaśkowego przyjeżdżały do młyna w Sośniakach i dzisiaj jest na wigilii u Salikowej, tej, której męża zabił Riegel za danie schronienia Żydowi.

Cały ostatek jesieni pomagał przy budowie domu i obory; z dziećmi się żył i nawet za tym Paszczykiem z Jaśkowego, co Niemcom donosił i przez którego takie nieszczęście na Salików spadło, zaczął się rozglądać. Cmokał Kuna na konia, bo ledwo minęli Kały, gdzie znaczyły się ściany kilku domostw jeszcze bez dachów, albo lichy okłockami pokrytych od wilgoci, to Otylka zaczęła pociągać nosem i popłakiwać, bo się jej Wojtek przypominał i spalona rodzina.

– Obrabiasz ryby przed zaniesieniem do doktorowej? – spytał Kuna, żeby przerwać płacz żony.

– Obrabiam – odpowiedziała i okryła lepiej małą, bo wiatr zawiewał.

– To dobrze. Pojedziemy na pasterkę do Bekasowa, a po pasterce na groby.

– Mam trzy świece – powiedział milczący dotąd Martyna.

– U Smoły z pięćdziesiąt ludzi na podwórzu po wosk. Każdy chce swoim po wigilii postawić. Poganiajmy, bo pierwsza gwiazdka już dawno zaświeciła, tyle że za chmurami jej nie widać, a jeszcze pora każdemu na pogorzeli dworskiej też świeczkę zostawić.

Strażnicy z więzienia też świętują. Na stole pół litra buraczanski, chleb, cebula i pierogi z kapustą, które Galiński przyniósł z domu. Nasyceni, piją powoli samogon.

Migaczowi, strażnikowi, w życiu tak dobrze się nie powodziło; ubranie prawie wojskowe, pas skórzany, buty dobre, automat z siedmioma dziesiątkami naboju, polówka z orzełkiem, a dłonie, które od dziecka, jak to u sieroty, zaznały tylko pracy, zranień; dłonie, z których tyle razy zlazła skóra, że rozbiły się na dwie łopaty o niezginających się palcach, twarde jak podeszwa, zaczynają już mięknąć, tak iż podpisując się kiedyś przy fasowaniu przydziału brązowego cukru, zadziwił się, kiedy swobodnie wziął w palce chemiczny ołówek.

Migacz skończył dwie klasy i pisać, chociaż słabo, ale umie. Przechylił blaszany garnuszek, wypił, dotknął złamanego nosa, krzywego, którego po cichu się wstydził. Miał kiedyś nos niczego; trochę zadarty, ale kształtny. I tak donosił do osiemnastu lat. Diabli nadal, że w czterdziestym drugim Niemcy wzięli się do Żydów i Żydzi się wyprzedawali. Pojechał ze Skuzą, swoim gospodarzem, po szafę i stół, które gospodyni kupiła od Żydów. Przywieźli ten dobytek, a ciężkie to było, dębowe, na ciemno politurowane, i przy wnoszeniu tej szafy, kiedy ją unieśli i przekrzywili, wysunęła się szuflada i tak nieszczęśliwie wyleciała, że trafiła go kantem prosto w nos.

Nasłuchał się jeszcze od Skuzy od ofiar i niedorobieńców, a na drugi dzień Andzia Skuzianka, chichotliwa szesnastolatka, kiedy wyszedł ze stajni, gdzie sypiał przy koniach, aż się za głowę chwyciła. – No, aleś urodny!

Poszedł do sieni, gdzie był złamek lusterka; przyglądał się. Nie było na co patrzeć. Oczy, jakby mu wylazły do przodu, nos opuchnięty jak bulwa i skrzywiony, twarz jakby spłaszczona. Poradziła mu gospodyni, żeby sobie okład robił z rumianku, ale bogać tam! Jakże tu okład robić, kiedy obrządek czeka i robota. Moczył Inianą szmatę i kiedy szedł spać kładł na twarz; tak powoli najpierw ta czerwonocieńca z oczu mu zeszła, potem opuchlizna spod oczu i nosa, ale nos pozostał już taki załamany z wgłębieniem w środku.

Poprawiła mu ta żydowska szafa urodę jak należy! Szafa potem podczas frontu spłonęła razem z chałupą Skuzy; gospodarz

zmałał, jakoś przygarbił się w ziemiance siedząc, koń jeden tylko pozostał, i to kulawy, jedną krowę ledwo udało się uratować, ukrywając je w kępie nad stawem nadrzecznym, ale mleko spaliła. Wymówił mu Skuza robotę i kiedy drapał się w głowę, co dalej, w październiku Mosiądz, fornał z dworu Stajeńskich, zagadnął go, czy by mu, Migaczowi, nie pasowała milicja? Poszedł, a potem z kulawym Ruczka i Galińskim postawiono ich przy więźniach.

Pierwszy raz w życiu wówczas zaznał uczucia władzy, kiedy to człowiek jak ten pies błagalnie patrzy w oczy, przed kopniakiem się uchyła, o resztę zupy na czworakach by zatańczył; chleb, który mu rzucisz, z ziemi podnosi. A baby! Te różne niemieckie pomiotła, co z niejednego pieca chleb jadły, folksdojczki i donosicielki, to tylko patrzają, gdzie by się tu panu strażnikowi rozkraczyć, ale Jacenty nie miał specjalnie do kobiet głowy. Wstydzi się trochę tak z rozpędu i byle gdzie...

Sprawę znał, bo Skuzę i Skuzową podpatrzył, kiedy w lecie spali na boisku; Bogiem a prawdą, to o niczym takim między gospodynią a gospodarzem nawet by nie pomyślał, gdyby nie to, że zbudził go głos Skuzy. Zlazł ze swojego wyrka i poszedł nasłuchiwać, ale tam się uciszyło. Za parę nocy znowu się to powtórzyło, kiedy Skuzowie z chrzcina u Saramy wrócili. Zaciekawito go to; co noc zaczął nasłuchiwać i aż w końcu ich wyczał. Skuza stękał, dyszał, a potem zawył, jakby mu kto drażnił przez krzyże przywalił. Pomyślał wtedy Migacz, że coś dziwnego z człowiekiem podczas tego dzieje, bo i byk w milczeniu to robi, i ogier, tyle że klacz zębami za kark chwyci i tchnie ostro, kiedy kończy... Dziwne to... Bał się tego chłopak, chociaż miło było mu posłuchać, co tam gospodarz z gospodynią wyrabia...

Co innego Ruczka, ten ani wył, ani słycał go nie było, bo drzwi od cel grubie, ale potem wychodził zadowolony i ostro do jedzenia się brał. Galińskiego mało to obchodziło; dziwnie nie miał do bab zacięcia. Milczek był Galiński i swoje patrzeć umiał; gazety czytał i książkę, co ją zabrali chłopaki od doktorowej Franckowej podczas rewizji, bo myśleli, że się do skrętów nada, całą od deski do deski przesyłabizował...

Siedzieli tak z Galińskim, pasy rozpięli, a z celi na początku Skorytarza, w której siedziały kobiety różne takie, folksdojczki, urzędniczka z arbeidsamu, co mocno dokuczała, kochanka gestapowca z Dąbrowna, którą wołali Erna, i Niemka z kolonii w Hohenhofie, co się z transportu zgubiła. A jeszcze niedawno dodali tam taką tłustą babę o nazwisku Cymermann i Ruczka ją z uciechą przyjął, bo ją sprzed wojny znał. Akowców podobno nocowała i żywiła.

Zaczęły te kobiety śpiewać „Bóg się rodzi!”, a najmocniej słycać było tę Kapitanową. Ruczka zgrzytał na nią zębami i z miasta nawet nie pozwolił jej jedzenia przynosić; mówił:

– Niech jej trochę dupa schudnie, bo już ledwo chodzi...

Coś mu się jeszcze przed wojną naraziła, kiedy nie bardzo mu się powodziło i co raz to siedział za tymi kratami, których teraz pilnował.

Ruczka szedł, ciągnął kulawą nogę; Galiński poszedł otworzyć. Napity trochę był Ruczka, zagryzł pierogiem, wychylił pół garnuszka samogonu, posiedział, ale niedługo, kontrolę zaczął od pierwszej celi, tam gdzie siedziały kobiety. Zamilkły, kiedy wszedł, ale długo tam nie siedział. W celi śmierdział kibiel, kazał go wynieść tej grubej, przeszedł do drugiej celi.

Potem zaszedł do Janowskiej, która z drugą kobietą siedziała nie sama, bo pojedynkę opróżniła dla jakiejś panny z dworu w Gaszowicach, gdzie uczyła dzieci. We dworzec wprowadziła dziecina nie było, bo go Ruskie z synem wywieźli, ale ona została i złapali ją Grzegorzewski z Liskiem, z jakimiś ulotkami. Zdali pokwitowanie Ruczce, a ten się ucieszył i do pojedynki ją wsadził. Ruczka miał swoje powiedzenia śmieszne i kiedy ją zamknął to pomrukiwał:

- Jak jest łączniczka, to się połączymy!

Dzisiaj nawet dłużej tam posiedział i kiedy tamte w ogólnej celi dośpiewały, co tam umiały i zamilkły, to wyszedł z tej pojedynki. Pas dociągnął o jedną dziurkę.

– Ucichły? – zdziwił się. Usiadł przy stole, znowu zjadł pieroga, wypił resztę, co we flasce była, zagryzł chlebem z cebulą.

– Cipkę ma jak pączuszek – powiedział marząco. – A wy przejdźcie po barakach, żeby się któremu nie zachciało do domu – przypomniał o obowiązkach.

Na Panieńskiej Górcie też wszyscy przy wigilii. Tyle, że nie wszyscy równi w biedzie. Rodzina Zwozidłów w komplecie przy stole w jadalni dawnego domu Kliafunta, potem Blessmenów. Brakuje tylko Krótkiego, a i wieści od niego przychodzą rzadko. Ostatnio napisał, że był w rusznicach przeciwpancernych, ale go przenieśli do baterii działek czterdziestek piątek i jest ładowniczym. Ten ostatni list przyszedł nie pocztą, tylko przywiózł go jakiś żołnierz, którego skierowano do dyspozycji majora Ciosa-Gorczyńskiego, szefa Rejonowej Komendy Uzuppełnień.

– Może i dobrze – powiedział wtedy Zwozidło – bo przynajmniej list nie jest cały pokreślony, tak jak przedtem. Z poprzedniego listu rzeczywiście Zwozidłowie dowiedzieli się, że Staszek jest zdrowy i cały, dobrze mu się powodzi i że wszystkich pozdrawia. Reszta listu była wykreślona czarnym tuszem.

Siedzą, Zwozidłowa brodę podparła na dłoni. Fela bawi się gałką chleba. Nie taka znowu biedna wigilia, jak u innych. Milicjanci poszli, trotyłem nagłuszyli ryb na Mojki stawie przy moście, bo w rzece po froncie jeszcze ryb nie ma. Za dużo Niemcy tych smarów w sierpniu puścili.

Upiekła Zwozidłowa szczupaka z cebulą, narobiła pierogów

z ziemniakami i serem; placek biały z mąką, którą Zwozidło dostał na przydział, pokrajany na kawałki na talerzu. Nawet konserwa tuszonka, robiona w Ameryce, ale z ruskim napisem jest na stole. Przyniósł ją lejtnant z komendy miasta, który zachodził do Feli; przepijają teraz gęsto ze Zwozidłą.

Fela też wypila, wyszły jej ceglaste rumieńce na bladą zawsze twarz. Tego lejtnanta Saszę Tychwina Fela nawet lubi i liczy się z nim, bo on jeździ dużo i ostatnio worek cukru do sklepu jako skombinował. Białego cukru, nie brązowego i wilgotnego, ale czystego jak złoto!

Lejtnant trochę popił i wyciągnął ustną harmonijkę. Ma do tego dryg; mały instrumentek przykryty dłonią, a z boku blaszanym garnuszkiem wydaje głębokie dźwięki rosyjskich rzewnych melodii. „Ech!, na piecu siedzi mój Andriusza, siedzi na piecu. Na harmonii gra!” Felę niełatwo opanowuje wzruszenie, ale ma ochotę pocałować tego Saszę...

U Karczewskich podobnie suto na stole. Szyszka i Kazek śpiewają kolędy, choinka przywieziona z lasu za wyładownią, oklejona łańcuchem ze słomy i bibuły, u szczytu czerwone jabłko wisi.

Brakuje Dolka, który, póki Niemcy byli, pisał, że robi u bauera i chwali sobie. Pisał jeszcze, że po niemiecku mówi jak Niemiec. Ale teraz wiadomo, Niemcy stoją na Wiśle i czekają, aż Ruskie ich dalej pogonia...

□ Włodzimierz KŁACZYŃSKI

Poezja

Mieczysław A. Łyp



Urodził się w 1947 r. w Radomsku. Jest absolwentem WSP w Rzeszowie i Studium Podyplomowego Psychologii Wojskowej w Warszawie. Od 1993 r. wydaje rocznik „Krajobrazy”. Opublikował monografię *Literacka młodość Rzeszowa 1945 – 1990*, Rzeszów 1990. Zredagował *Almanach Jarmarku Poezji o Laur „Prometeja”*. *Pejzaż polski*, Rzeszów 1991. Wydał tomik poezji *Na ścieżkach pamięci*, Rzeszów 2005. Jest też redaktorem i edytorem wyborów wierszy M. Mularskiego (Rzeszów 1990), J. Szelca (Rzeszów 1995), L. Pietruszkowej (Rzeszów 1995), A. Decowskiego (Rzeszów 1997). W roku 2000 rozpoczął serię wydawniczą – *Poeci Podkarpacia*. Dotychczas ukazały się cztery tomiki literackie. Wydał też dwa zeszyty pisma *Artyści Podkarpacia*: *Zeszyt Nr 1 Joanna Janowska, Stanisław Wiśniewski* (Rzeszów 2000), *Zeszyt Nr 2: Andrzej Korzec, Teresa Parryna* (Rzeszów 2004). Laureat nagrody oddziału ZLP w Rzeszowie – Złote Pióro (1992), nagrody wojewody rzeszowskiego (1992, 1995) i nagrody miasta Rzeszowa (1995).

Ars longa, vita brevis

W zakolach szeregi białych brzóz
W nadrzecznym zamyśleniu cisza konarów
Gęstwy badyli kaleczą odchodzące lato
Mój błękit nieba krwawi nasturcją

Słońce ze wzgórz Niebylca i Gwoźnicy
modli się w niebiańskiej synagodze
Skrzypek na dachu
zapala światełka daremnej nadziei
Kolęda dźwiękiem jazzu syci
święte obrazy dzieciństwa
z Matką Śniegiem i Wigilią
Zdzisława Górską opowiada baśń o miłości
Lidka „pisze obraz” z Fryszakiem
Młody Chagall ze Strzyżowa
maluje gorzkie prowincje
z niebieskimi aniołami
i zabłąkanym przeznaczeniem

Rudziejącą wikliną rudy wiatr
pędzi babie lato
w jesienny zmierzch Wisłoka
Wieczorny szept rzeki
pochłania dzień zapala gwiazdy
otwiera nieznanne konstelacje

Gasnące nasturcje

Pamięci Franciszka Frączka - „Stońcesława”

Nasturcja w balii chce utopić mi lato
żarzące piękno lipca
rozlany płomień naszych dawnych wędrówek

a tu
w dolinie Wisłoka
gwiazdy gwieźdzą zmierzch
i noc z czereśniami

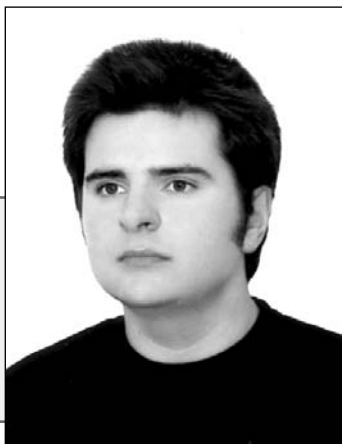
Cmentarne dzwony
zamykają za Tobą dzień
i wieczność

Odchodzisz
A Twoje słońce świeci
dopala późne wiśnie
i wciąż
żeglujecie cieniami zieleni

Światła pamięci

W świetlistej Dolinie Sanu
jak zawsze
zapach dzikiej mięty unosi się
na szeroko otwartych łąkach nadrzecznych pastwiskach
Dawno nie słyhać stuku wojskowych kamaszy ojca
w 2. Pułku Strzelców Podhalańskich w Olchowcach
W blaskach rzeki pluszcze się
bujnie rozpasana zieloność wikliny
Taka zieloność pełna słonecznej ciszy
była tylko w stawach Radomska
Czarny bocian kołyszże rzekę
jak bojkowską kołyszę
Cieniem okrywa dawne ciepło białych kamieni
zamazuje zaciera zatapia
ślady moje ojca imion i osób

Gaśnie pamięć
Błyszczą tylko kopuła białej cerkwi



Debiut

Szymon Madej

Urodził się w 1985 roku w Krakowie, obecnie mieszka w Przeworsku. Pierwszy fragment liryczny napisał, gdy miał 17 lat. Zainteresowanie literaturą przerodziło się w pasję. W poezji stara się przede wszystkim uchwycić szeroko rozumianą różnorodność życia i podteksty filozoficznych zagadnień, tego co zdarza się zwykłemu człowiekowi. Obecnie studiuje na III roku fizjoterapię w Uniwersytecie Rzeszowskim. Oprócz literatury interesuje się muzyką, malarstwem, filozofią, naukami medycznymi i sportem. Jego ulubionymi poetami są: Zbigniew Herbert, Wisława Szymborska, Jacek Kaczmarski, William Blake.

Hominem te esse memento

(Pamiętaj, że jesteś tylko człowiekiem)

sztuka to słowo
a słowo jest sztuką

człowiek jest gestem sztuki
a jego słowo jest muzyką

sztuka jest tragedią
a jej końcem życie

świat jest symbolem
sztuki w słowie

a w nim zrodził się i umrze
by wiecznie żyć – człowiek

Sprawy osobiste

Rodzicom

modląc się dotykam ojca
prochów pamiętliwej twarzy
nabrzmiałym bólem przerosłej tęsknoty
ciągle żywymi więzami życia

przytulałam matki głowę do piersi
i jutro też będę przytulała
aż ciepło czuć od włosów
gdy łyzy szmerzą w ich anatomii

pomyśleć że kiedyś umrze...

całuję ją wacham włosy
widząc uczuciem inny świat
próbując zrozumieć skąd we mnie
będą łyzy i żal

zapytuję Hioba
Księga Rodzaju odpowiada: „mispa”...

X X X

poeta to urodzona nagle chwila
chęć poznania
niezrozumienie
wrażliwość...

poeta jest poczekalnią na zgłodniałą impulsację myśli
to pomysłowa wszystkożerność
rozsuwana i zasuwana w szufladzie nadzieja
papierowa perła zanurzona w atramentowej duszności
ruchu

poeta to instynkt zmysłów
inspiracja i natchnienie zaczerpnięte z inności
to eksperymentacja słów ich estetyka i brud
lepkości rozwiążność treści

poeta to zachwyty nad fragmentem i jego mikroskopią
nad okaleczonymi ekosystemami natury
niedocenianym pięknem błota
resztkami uczuć które mają wartość

zwątpieniem i wiarą
w rzeczywistość
przypadkowością rzeczy
i zniekształceniami sensu

poeta to analfabeta światła
i sylabizm jego odcieni
pijawka wysysająca zemstę
z kamiennego posągu

poeta to utęskniona miłość
rozpływająca się po ceglasytm
całunie nieba
niczym Boża pociecha

poeta to angielski Paryż emigracji
i pocztówkowe pragnienie powrotu
okruchy chleba modlące się
pośród kropel krwi

poeci –
zapomniani herosi
popiołów
historii...

Wiara

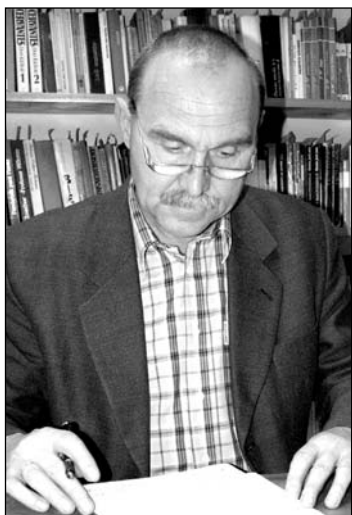
Wojciechowi Lenartowi – najlepszemu przyjacielowi

w jej istnieniu tajemnica stworzenia
początek i koniec świata
jego mnoga beztroska radość i sens cierpienia

w jej historii matka i żywicielka narodu – ojczyzna
splamiona krwią walczących
ciała ukrzyżowane wrogą śmiercią
z nich dusze odchodzące w ostatnim tchnieniu
w nadziejach zmartwychwstania

w jej łonie zrodzona świetlista chwila
zwiastująca dar życia
z jej ust słowa – przebaczenie ku pojednaniu
pokorna twarz modlitwy w kształcie człowieka
podnoszącego się z kolan ponad swoją słabość
w echu Bożej wyciągniętej ręki
w pięściach ściskającego siłę
w sercu chęć poszukiwania prawdy
i tej miłości która jego kruchą właściwość
czyni nieśmiertelną

Poezja Jan Tulik



Poeta, prozaik, eseista. Autor zbiorów wierszy: *Zdarzenie w C-durze* (Rzeszów 1981), *Ocalone drzewo* (Warszawa 1982), *Budzenie licha* (Rzeszów 1985), *Wada pierwotna* (Kraków 1993) oraz cyklu poetyckiego *Suplikacje* (Krosno 2000). Wydał również powieści: *Doświadczenie*, wyróżnioną w konkursie wydawnictwa MAW (Warszawa 1986), *Furta* (Krosno 2001), która otrzymała prestiżową nagrodę Fundacji Kultury w 2001 r. Ukazał się także zbiór jego opowiadań *Gry nieużyteczne* (Krosno 2000), niektóre z nich drukowały wcześniej m.in. „Tygodnik Literacki” „Fraza” i „Sycyna”. Dramat *Kontynenty*, zakupiony wcześniej przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, ukazał się nakładem oficyny kwartalnika „Fraza” (Rzeszów 1998). J. Tulik jest także autorem esejów, m.in. o poezji Grochowiaka, Śliwiaka, Gałczyńskiego, poetów londyńskiej

grupy emigracyjnej Kontynenty, a także szeregu artykułów krytycznoliterackich i recenzji. Opublikował około dwóch tysięcy recenzji, szkiców i artykułów publicystycznych. Napisał esej (wydany w formie książkowej) o humaniście i wynalazcy Janie Szczepaniku oraz obszerny szkic o życiu i twórczości Franciszka Pika-Mirandoli. Jest autorem słuchowisk poetyckich prezentowanych i nagradzanych przez Polskie Radio. Za twórczość literacką otrzymał wiele nagród ogólnopolskich, w tym nagrodę im. Stanisława Piętaka, nagrodę im. R. Milczewskiego-Bruno, nagrodę Fundacji Kultury. Kilkakrotnie stypendysta Ministra Kultury i Sztuki. Jest także laureatem nagród lokalnych, w tym nagrody miasta Rzeszowa (1998) i nagrody miasta Krosna (2002) w dziedzinie literatury.

Niekiedy widzę

Niekiedy widzę związane z nią przedmioty:
szkatułkę z orzechowego drzewa, intarsjowane
czeczotkowym szlaczkiem serca,
flakon ze wzorem Muchy - coś z wiedeńskiej secesji
w każdym bądź razie... Tak, pojawia się nagle
eklektyczne lustro, na blacie konsolki flakonik
z wodą fiołkową, w której zamknięto marzec.
To znów z oparów pamięci wysypują się
płatki kwiatów – a już dawno zwiędły, niektóre
z pragnienia (przecież nie zawsze woda była pod ręką...)

Taaak, niekiedy widzę... Ale nigdy
nie pojawia się ona od chwili, gdy odeszła.
Od kiedy jesteś ty.

To dobrze czy źle, kochanie?

Z cyklu: Wypisy z *Pieśni nad Pieśniami*

Już wszystko było

O, tak! Już wszystko było.
Jak nasze ciała przed i po nas, wiecznie żądne,
pożądane i pragnące.
A ten inny błysk na krawędzi źrenicy
o zachodzie albo wschodzie księżyca?
Pieprzyk na innym niż inne miejscu?

Może jednak chodzi o słodką symetrię złamaną
pierwszy raz od narodzin planet
przez uniesienie nogi, rozchylenie kolan.

Tak, wszystko już było. Lecz nie
we wtorkowy wieczór, gdy nasze oddechy
poruszały rytmicznie płomyki lampek i nie
przy tej muzyce ziemskich sfer.
Było, ale zachwyt albo krzyk utkwily w innych
gardłach, sercach o innej porze dygotania.
Było. Tylko że wczorajszy Mały Książę podlewał
złoty pąk irysa. Nie różę.
Zatem było jak wiatr i światło. Jak obłoki,
które nie chcą się powtórzyć.

Tak już jest. Trwa to od Safony
i od wcześniej. Od tamtego wczoraj.

Dach

Zahipnotyzowana Jaskółko
patrzysz w błady obłok sufitu, a ja
wspominam październikowe brzozy w deszczu –
złoto oprawione w trawiastą szarość;
i wrony we mgle, jakby siwe,
postarzałe. I ciszę, że słychać było
trzask miedzianych liści, upadających
na swych zmarłych przed chwilą braci.

Jaskółko, ten obłok sufitu nie zniży się,
oddychaj spokojnie. Trzymaj mnie
za rękę, gdy znów zobaczę to:
idziesz, nie, ty tańczysz rumbę,
chodnik wije się zmysłowo;
nic nie znaczy bluzka, stanik -
i tak widzę twoje piersi –
dwa gołębie na gzymsie katedry
dzioby moczą w brunatnej mgle.

Jaskółko, nam dach, nie sufit potrzebny.
Dach.
Taka pułapka na powietrze.

Wywiad

W kręgu piękna i harmonii

Z Janem Tulikiem, poetą i krytykiem literackim, rozmawia Mieczysław A. Łyp

Debiutowałeś w prasie, później książką, bo taka jest zazwyczaj droga pisarza?

– Debiutowałem w „Prometeju”, jako laureat nagrody ogłaszanej przez to pismo. Pomagał w tym – jaki i wielu moim kolegom – Andrzej Żmuda, redagujący w nim kolumnę literacką; to był chyba 1980 rok. Natomiast pierwszy tomik *Zdarzenie w C-durze* ukazał się w 1981 w rzeszowskim oddziale KAW,

nawet koledzy z Koła Młodych przy oddziale ZLP przyznali mi nagrodę roku za debiut.

W 1983 r. ukazał się Twój arkusz poetycki *Morze Wilgoci*. Został opublikowany w ramach Biblioteki KKMP Pogórze. Czy możesz przedstawić poetów drukujących w tej serii?

– Arkusz ten był jednym z cyklu, jaki zainicjowa-

liśmy w ramach „Pogórze”; publikowaliśmy też modne wówczas plakaty poetyckie, na skromnym szarym papierze z grafiką świetnego krośnieńskiego artysty Macieja Syrka. Wydaliśmy arkusze poetyckie autorów: Aleksandry Gawel, Ryszarda Kulmana, Wacława Turka, Józefa Janowskiego, Leona J. Chrapki, Zdzisława Tenety, Tadeusza Wojnara oraz prozę Anny Muni. Co do oceny? Myślę, że była to solidna analiza tekstów – wybierałem, moim zdaniem, najlepsze, przy aprobachie autorów. A oceny tych zbiorów były bardzo życzliwe. Na pewno nie były to teksty przypadkowe, jakie znajdujemy dzisiaj na stronach internetowych.

Należysz do tych wszystkich z „wrodzoną wadą piękną”. Kiedy spostrzeżę obecność tej wady

u siebie? W jakie lasy, w jakie gąszcze uciekasz „dla schronienia”? Czy możesz opisać te miejsca?

– Owa wrodzona wada piękna daje o sobie znać szczególnie teraz, gdy wyścig szczurów pomija wszelkie reguły gry z taktem, pomija drugą, tę właściwą stronę życia, czyli duchowość. Ta „wada” zawsze była mi jakąś wadą, byłem tylko pozornie praktyczny, na siłę osadzony w rzeczywistości – nie było wyjścia. Dlatego zawsze uciekałem w szczególność przyrody, jej kojącą ciszę i jej doskonały obraz – czyż człowiek od zarania nie próbował jej naśladować? Brać ją za niedościgniony wzór? Nawet Miłosz, ten „Niedźwiedź” z puszczy litewskich, pod koniec życia powracał do idei i sensu natury, mimo wcześniejszych deklaracji, że więcej ceni kulturę; oczywiście to kwestia interpretacji tych idei, rozłożenia akcentów. Moje miejsca „dla schronienia” to już chyba wyobrażenia i wspomnienia. Wracając w realny świat dzieciństwa, widzi się za małą już rzekę, za mały i wyliniący las, asfalt tam, gdzie gorący piach ogrzewał moje stopy i jaszczurcze brzuchy. Tamto minęło. Trzeba z tym się pogodzić, choć to nie proste; niełatwo jest godzić się z tym, że coś umarło. Zatem powrót we wspomnienia koi. I ostaje, które potrafi wykreować wyobrażenia, powodowana tęsknotą za „krajną łagodnością”.

Kiedy zacząłeś „związać gwiazdy”?

– Być może właśnie wyobrażenia pozwalała mi uchronić się przed burzami tego świata. Cioran powiada, że pisanie było dla niego jedyną szansą, by nie zwariować. Wierzę mu, mimo jego niekiedy przewrotnych kalkulacji. Pisałem zazwyczaj nocą: wtedy nikt nie przychodzi, nie dzwoni telefon, rodzina słodko i bezpiecznie oddycha. Zza okna co chwilę mrugnie gwiazda, radio ledwie się tli, by zagłuszać słaby już szum ulicy; nad ranem wiosną i latem zaczynają niepokoić się ptaki (a może radośnie witać dzień...), zimą witała mnie milcząca biel i tylko zegar przypominał, że czas płynie nieubłagannie. To był mój azyl.

Co dał Ci rodzinny pejzaż? Czy tylko „Kilka wzruszeń”?

– Rodzinny pejzaż to właśnie owe pierwsze miejsca olśnienia. To padalec w moich rękach, którego złotym obwódkiem oczu nie mogłem się nadziwić, a rodzice i ktoś z ich sąsiadów nie mogli się z kolei nadziwić, że padalec czy jaszczurka tak łagodnie przylegają do moich rąk. To gady, a moje dłonie były ciepłe – tak myślę dziś. Lecz oni wtedy patrzyli na mnie nieco podejrzliwie, na mnie, który na dobitkę mogłem całymi dniami gonić przez pola, latem mogłem godzinami leżeć na wznak i obserwować wciąż inne obłoki, rysujące całe sceny, galerie postaci i osobliwości – kto wie, czy nie na nieboskłonnie dostrzegłem pierwsze zastępy aniołów i równocześnie pierwsze bestia...
 ...

W sonecie *Galicyski odnotowujesz: „Moja nawianna Mała Polska”. Czy możesz coś więcej powiedzieć o tej swojej małej Polsce? Znajdź historyczno-socjologiczne uzasadnienia dla tego odczucia.*

– Chyba każde dziecko, oglądając przestrzeń zakreśloną przez horyzont, traktuje ją jako pełny świat. Dopiero z czasem dochodzi do wniosku, że horyzont, wraz z naszą wędrownką, oddala się i ta przestrzeń się poszerza – jak w noweli *Antek*. Zatem najpierw „coś” poza horyzontem, abstrakcyjne jak to, o czym mówiła moja babka Anna, czyli to, co istnieje za „wielką wodą”, gdzie mój dziadek, a jej mąż, był trzykrotnie – do dziś mam zegar, który przylepiał z nim „szifem”, i który dziadek ukrył

w worku przed Niemcami, podobno w gnoju. A babka Anna była moją najprawdziwszą nauczycielką życia. Zatem ten skrawek zakreślony horyzontem był moją Polską, naiwną własnością i moją naiwnością. Herling-Grudziński w ostatniej swej książce napisał, że ojczyzna to pojęcie nazbyt abstrakcyjne, „nie do objęcia”, ale ojczyzna z wiatrakami, stawami, drogą w „bezkrzes”, to ojczyzna realna. Stąd idee małych ojczyzn – dodawał pisarz – takie dla nas ważne. One są w nas, ludziach drogi – gdyż taką nam podróż życia zgotowała cywilizacja.

Czy to prawda, że „Ojczyzna to ziemia i groby”? (w wierszu *Stateczność*)

– Ziemia i groby to istotnie nasza ojczyzna. Cóż byśmy mieli bez tego? Ruchomą pustynię. Natomiast ostatecznie ojczyzna zawsze tkwi w nas samych. Ta nostalgia emigrantów to przecież ich ojczyzna. Ojczyzną jest język. Ten pierwszy od słowa „mama” czy „tata”, nawet gdyby to był podwójny język. On ocalał państwa, narody, kultury. I ocala nas samych. To nie tani patos, to fakt. Dlatego wprost dramatycznym lękiem napawają mnie nieprzemysłane decyzje urzędników od edukacji lub kultury, które mają rzekomo sankcjonować jakieś prawdy na temat patriotyzmu – on istnieje, gdy w głębi dusz rzuca się ziarno, nie piasek i plewy. Malarstwo polskich mistrzów, jak: Stanisławski, Chełmoński, Wierusz-Kowalski czy bliżej nas: Wróblewski, Nowosielski, Duda-Grac, albo dzieła literackie, np. wiersze Tadeusza Nowaka czy powieści Wiesława Myślińskiego, po stokroć więcej powiedzą nam o naszym kraju i jego obywatelach niż setki i tysiące ogłoszonych dokumentów, zaleceń, paragrafów, postulatów.

Wiersz *wiem. Piszesz o „Śladach mojego czasu”. Czy możesz opisać swój czas i swoje ślady? Jakie ślady, jakie wzorce pozostawili Twoi rodzice?*

– Ślady czasu to jak koleiny na drogach, jak blizny, w końcu wspomnienia. Nie da się ich jednoznacznie ani określić, ani ocenić. Po pierwsze – często o tym przypominam, także samemu sobie – dany nam został jeden czas. Jeśli obecną chwilę wypełnimy właściwie – choćby tylko według własnych kryteriów – czas został, jak ewangeliczne monety, dobrze spożytkowany. Ale jeśli w tej chwili mówię to, co jest czytane, a być może mogłem robić coś bardziej pożytecznego – mogę żałować? Paradoks tkwi w tym, że nie wiemy, „coby-gdyby” – trywializując sens dywagacji. Jeśli jesteśmy tu i teraz, nie ma nas gdzie indziej. Człowiek został obdarzony rozumem, co jest wyróżnikiem i łaską Stwórcy, ale jednocześnie został ukarany darem wolnej woli, która jest przeciwieństwem swoistym wędzidłem. Chyba w *Furcie* napisałem, że właśnie to sprzężenie zwrotne, czyli dar rozumu i jego stymulator w postaci wolnej woli, stanowi o czymś, co nazywamy grzechem pierworodnym. Tego grzechu nie sposób zmyć żadnym chrztem (choć chrzest chrześcijanina może wyzwolić – godząc się na niego w obrębie kanonów wiary). Niekiedy te ślady to cień achillesowej pięty.

Kiedy uzyskałeś świadomość, że „jesteś wciąż powtarzającą się kroplą”?

– Świadomość powtarzającej się kropli ma jakby podwójne znaczenie. Zapewne struktura – założymy chemiczna – mogłaby potwierdzić różnorodność każdej z upadających kropli. Lecz jako ludzie jesteśmy w swej powszechności jednorodni; to jak kryształki piachu – niby pod mikroskopem różne, lecz i tożsame. Drugie spojrzenie, to niby intrawertyczne dywagacje: z dnia na dzień podlegam zmia-

nom, a jednak wciąż jestem jakoś ten sam: powtarzam te same nawykowe błędy, podobnie reaguję na cudzą radość lub gniew, rani mnie każda krzywda, także ta, którą zadają innym, jeśli w mej nieroztropności to się zdarzy.

W wierszu *Oczywistość rzeczy zaznaczasz, że urodziłeś się „po zburzeniu nieba”. W utworze pod bardzo wymownym tytułem *Powojenny wyznajesz: „bo jam już w ciszy na świat spłynął”. Wyraźnie i jednoznacznie sugerujesz, że przynależysz do „pokolenia powojennego”. Czy ta świadomość przynależności historycznej ma dla Ciebie jakąś wartość? Czy lubisz kategorię tego pojęcia „pokolenie”? Czy dzisiaj ma ona jakieś znaczenie? (Oprócz funkcji manipulacyjnej...)**

– To taka konstatacja, powodowana ciągłym słuchaniem o wojnie: w domu, bo dla rodziców była to świeża rana. W szkole, gdyż była to po prostu propaganda. Do dziś polityka – w każdym jej wymiarze – budzi we mnie odruchy womitalne. Przykro mi wobec tych, którzy politykę traktują jako swego rodzaju sztukę. W filmie *Dom dusz* bohaterka mówi do kandydującego na senatora męża: „politycy to zwykli bandyci”. Napoleon także mawiał, że polityka to „największa dziwka”. Widzimy na co dzień, że polityka to jedynie gra. Churchill postawił pewną historyczną diagnozę: że „polityka ulegnie zmianie dopiero wówczas, gdy mądrość będzie się rozprzestrzeniać równie łatwo, jak głupota”. Znamy przykłady podobnych wypowiedzi. Ktoś mądry powiedział, że istnieją mężowie stanu i politycy. Niestety, u nas mężów stanu usuwa się za parawan, najczęściej wygrywają „gracze polityczni”. Prześledźmy polityczne biografie niektórych person na świecznikach – ile zmienili już kubraczków?

Zatem piętno historii, wtlaczone na siłę, to jak fałszywa transfuzja – nie otrzymywałem zdrowej krwi, a substancję zatruwającą krew. Powróćmy do kategorii pokolenia. Otóż jest czymś oczywistym, że nastają młodzi i to oni poniosą także nasz świat w przyszłość. Lecz pokoleniowością manipuluje się. Doświadczaliśmy tego, gdy pisało się każdego roku, że wchodzi nowe pokolenie – w obszar sztuki czy literatury. Pokolenie lat 70., 80., 90. itp. Czytając takie rewelacje czułem się jak pierwszoklasista, bo ci z drugiej klasy byli już tacy dojrzałi; i na takich się kreowali.

Interesujący wydaje mi się fragment wiersza *Byłem wśród kamieni; czy możesz dokonać jego interpretacji? – „smakowałem głód, bo nie odważyłem się zaszlachtować domowego zwierzęcia wyobraźni, gdyż tylko jego sierść była tutaj miękka. Byłem wśród kamieni. Jestem”.*

– Byłem wśród kamieni. To brzmi apokaliptycznie, lecz w istocie bywa się wśród kamieni – gdy bierze się rozbrat z własną wyobraźnią, która jest drugą naszą rzeczywistością, gdy oniryczność uważa się za absurd, a to nasza trzecia rzeczywistość – a przecież nie mamy pewności, która z tych rzeczywistości ma charakter prymarny... Gdy stępią się własną wrażliwość, a w konsekwencji tego sumienie odkłada się strzępami w kufrze niebytu – bywa się „wśród kamieni”. Bo jesteśmy bez przymiotów ludzkich kamieniami. Pisałem ten wiersz dawno i odczuwałem niemal fizyczną obecność kamienistej ludzkiej masy. Przykro mi, lecz owo „jestem” wśród kamieni nadal jest aktualne, może nawet bardziej wyraziste. I radośnie mi, gdyż zdarza się nam spotkać w doczesnej wędrownce też ludzi ulepionych ze szlachetnych kruszców.

W wierszu *Stateczność* wyraziłeś nadzieję, że przyjdzie „czas na hodowanie godności” Czy ten czas nadszedł?

– Czas hodowania godności może dopiero nastąpić. Bo nie chodzi o linearne pojęcie czasu. Temporalność w sztuce czy kształtowaniu się życia przebiega inaczej. Może sinusoidalnie? Pewnie najczęściej. Ale raczej jakby dziwnymi, niedającymi się nam uzasadnić skokami. Poza tym wyraziłem swoją refleksję, posiłkując się dyskretną ironią, sugerując oczekiwanie na tzw. odcinanie kuponów na starość. Lecz tworzenie to skaza śmiertelna. Liczenie, że już coś zrobiłeś i możesz liczyć na laury, to artystyczna śmierć.

W wierszu *Czekam* próbujesz określić stan oczekiwania. „Czekanie – odciśnięta w wapiennej kopalinie nadzieja”. Jakie nadzieje towarzyszyły Ci kiedyś, a jakie nadzieje są aktualnie ważne dla Ciebie?

– Nadzieja umiera ostatnia – tak się słusznie powiada. Lecz jakże wielu wspaniałych ludzi opuścił ten jedyny, bo najważniejszy, instynkt samozachowawczy – nadzieja. Pewnie nadzieję warunkują aktualne sytuacje. Mam właśnie nadzieję, że znów jakoś ułożę sobie życie, wszak tamto zostało zagubione. Mam nadzieję, że jeszcze napiszę naprawdę dobry wiersz, dobrą prozę; że się wyciszę, dojdę do wewnętrznej radości. Że przeciwności losu pokonam, nie załamie się, mimo pochylecia pod czarną wichurą, która nade mną zawisła. Każdy z nas ma inny kształt nadziei. Stosownie do szlaku życia. W każdym razie inne nadzieje dyktował mi czas sprzed kilkunastu lat, inne dzisiaj, gdyż obecne „dzisiaj” jest tak różne od tamtego.

Czy łatwo wybaczasz ludziom złe, niestosowne zachowania? Czy umiesz tolerować ludzkie słabości? (Myślę tu także o wierszu *Wybaczący*).

– Jestem introwertykiem, ale z domieszką sangwinizmu... chyba mam wszystkie temperamenty w sobie, lecz nie sposób ustalić ich proporcji, najmniej we mnie flegmatyka. Wybucham, gdy jestem raniony, i szybko zapominam wybuch gniewu mych bliźnich. Mam zakodowane przykazanie wyniesione z rodzinnego domu, że muszę wybaczać. I to chyba mi się udaje. Gorzej z pamięcią: rany cięte, klute, świadomie mi zadawane, pozostają w pamięci. To blizny. Cóż. Natomiast wiem, że nie jest się prorokiem we własnym kraju, jak powiada *Pismo*, i nie mam żalu, że często najbliżsi pomijają milczeniem to, co wyhodowałem, co z pieczołowitością konstruję. Pytanie o wybaczenie postawiłem przed

wieloma tygodniami. Zwlekalem. Dziś daję zupełnie inną, niż mógłbym wtedy, dać odpowiedź...

Z jakiego błota „oczyszczasz się wciąż”? Czy możesz coś bliższego powiedzieć na temat tych swoich zmagañ?

– Uprawianie sztuki kojarzy się z nadwrażliwością, wprost neurastenią, zatem nieprzystosowaniem do życia. I to prawda. Bo brutalność codzienności ściąga artystę z przysłowiowych chmur na ziemię, a tam nieposprzątane, brud w kątach i za meblami. Dlatego wielu artystów – a mam wielu znajomych i przyjaciół wśród artystów na przykład – musi na siłę pokonywać ten dystans do codzienności. A to pochłania ich energię, hamuje rozwój ich pasji, często wprost zabija w nich twórczą potencję. Pisałem taki szkic o Pika-Mirandolim, krośnianinie, któremu się nie udało; a był to prekursor ekspresjonizmu – wcześniej osiągnął ekspresjonistyczną świadomość niż ekspresjoniści niemieccy; był drugim po Boyu tłumaczem literatury europejskiej, przełożył około 200 dzieł z tzw. *Biblioteki Nobla* i był człowiekiem, który oddał w Krakowie – bo tam kończył żywot – swój jedyny płaszcz przyjacielowi, „bo mu było zimno”. Ale wielu krośnian „pamięta” go jako lekkoducha, który przepił swą aptekę Pod Jednorożcem. Niewiele dla nich znaczy maleńka uliczka jego imienia. Dobrze, że są wspaniali regionaliści, którzy od czasu do czasu przypominają na łamach lokalnych pism rzetelną jego biografię, jako postaci znakomitej. Czas wieszczowania minął, ale pamiętajmy, że sztuka zawsze wyprzedza rzeczywistość.

„Dzięki za lustro – wreszcie się poznałem” (*Poznający*). Ile czasu potrzebowałeś na to pełne poznanie siebie?

– Nadal siebie nie znam... Raczej nie wiem nic o sobie na pewno. Poza tym – poznać siebie, to poznać Tajemnicę. Albo pozostać w fałszywej pysze; pycha zawsze jest fałszem. Nie, nie ma takiego stanu, by siebie do końca poznać. To ironiczne stwierdzenie, że skoro kilku o tobie mówi różnymi językami, to znaczy, że takim pewnie jesteś. Ale tu nikt nie ma racji. Albo – wszyscy, lecz cząstkowo.

„Pytanie wyznawców Wielkiej Tajemnicy”: dla każdego człowieka ważne są podstawowe prawa wyboru. Według Ciebie jakie prawa są najważniejsze? Czy dzisiaj możesz powiedzieć, że wiesz, jakie w życiu są rzeczy najważniejsze? (*Z ważną rzeczą*).

– Wiem, że ważny jest klasyczny, można powie-

dzieć katolicko-europejski kanon etyczny. To jak z odkryciami nauki: im więcej odkryjesz, tym więcej rodzi się pytań, a one zmiernają do pytań ontologicznych. Wierzę wielkiemu kosmologowi, ks. prof. Hallerowi, który widząc rozgwieżdżone niebo powiedział: przecież ktoś te piksele musiał stworzyć!

Motyw stawu, dzikiego wina (*Błękitny, Niepokojący*) odzwierciedla odwieczną tęsknotę za pięknem i sztuką życia. Jakie jeszcze inne znaczenia przypisujesz wodzie?

– Nieodżałowany, a tak nietaktownie pomijany w komentarzach pośmiertnych Piotr Kuncewicz pisał pracę habilitacyjną na temat wątków akwatywnych w poezji Kazimiery Iłakowiczówny. Uświadomiłem sobie, że moim żywiołem może jest woda właśnie, która przenika wszędzie, jest cierpliwa. Kiedy astronom odkrywa nową gwiazdę, natychmiast powstaje pytanie: może tam być woda? Więc życie? Zatem słońce i woda. Moja solarność jest względna, lecz akwatywność bardzo intensywna. Więc i jej, czy ich pochodne: roślinność, srebrzyste owady, taka uroda świata, jaką stworzyli w swym malarstwie: Celnik Russo, impresjoniści; i nasz Mehoffer.

Czy wszechświat był, jest czy będzie pięknem, ładem i harmonią? (*Nieufny*: „a Wszechświat ładem i pełnią harmonii – czy w nich jest piękno – z przyzwyczajenia śmiech i płacz pyta o zdanie – Ironii”).

– Tak. Wszechświat jest ładem i harmonią. Harmonia to piękno. Ten antyczny kanon jakby potwierdzam, choć to aż nieskromne „potwierdzenie”. Dlatego przeciwstawne emocje, próbujące to stwierdzenie podważyć, szukają za arbitra kogo-co? Ironię właśnie. Norwid powiedział: „Błądzą ci, co mają ironię za zło ludzkiego serca”. Zawsze wierzyłem Norwidowi.

„Wczorajsze wino trawi w szkle marzenia” (*Kryjomy*); jakie marzenia „trawia” dzisiaj Jana Tułlika?

– Wolno marzyć... Są to raczej wyobrażone nadzieje. Może marzenia są przymiotem młodości? Nie wiem. Tym bardziej, że wciąż przylapuję się na jakiejś infantylności: myślę i marzę właśnie jak szczeniak, potem konstatuuję, że coś już jest poza mną; jakbym był wciąż młody, a metryka zabraniała mi pewnych uniesień. Dlatego wciąż jestem w ogniu walki. Z drugiej strony – myślę o pięknie, o miłości, o obłokach tak samo, jak w dzieciństwie. Teraz tym bardziej to się nie zmienia. Amen. □

Recenzja

Dorastać w tęczy zachwytu

Zaproszenie do świata lirycznych zauroczeń

Jeszcze podręczne lusterko/ w którym dziś widziałam/ o jeden odcień dojrzałsze serce. Tak w wierszu *Moje urodziny* ujmuję Monika Kusztal swoje zawieszenie między dzieciństwem a dorosłością, a raczej „kroki przeżywanego dnia”, które ku dojrzałości prowadzą. I jakkolwiek pisze, iż *niewinne bajki zamknięte w krainie fantazji*, to wciąż jeszcze one uwalniają się, powracają, ubarwiają wyobraźnię poetki. Z drugiej jednak strony – niezależnie od pragnienia wyrażonego w wierszu

O 180 stopni: Dorosłość/ niech poczeka!!! – życie „pełnego rozkwitu” już objawia się, zawłaszcza ją dla siebie.

Debiutancki tomik *Oparta o deszcz* wydała Monika Kusztal jako uczennica I klasy licealnej, w wieku 17 lat. Czyni to jednak jako laureatka wielu



Monika Kusztal

konkursów ogólnopolskich i wojewódzkich, a więc autorka wierszy znanych i docenianych. Wydany przez Towarzystwo Słowaków w Polsce tomik zawiera 40 wierszy, które

zostały podzielone na 3 części: *Nagrodzone*, *O Lwowie* i *Kronika dorastania*. Utwory z pierwszej części są potwierdzeniem dotychczasowej drogi sukcesu Moniki, najpełniej jednak oddaje charakter tomiku tytuł części ostatniej. Dzieje się tak nie tyle za sprawą wieku autorki, ale przede wszystkim jej samoświadomości, akcentowania przez nią tego problemu w wielu utworach. Problemu, który wszak jest obecny, uwy-

datniane także w wierszach z pozostałych części. Pierwsza z nich zresztą pozostaje poza kryterium problemowym – wydaje się, że można by uznać to kryterium za jakościowe. Wszak są to wiersze już docenione, zweryfikowane przez konkursowych jurorów. Tylko że pozostałe wiersze Moniki wcale nie są gorsze, reprezentują również dobry poziom.

Tomik *Oparta o deszcz* ma jeszcze jedną wyrazistą cechę konstrukcyjną: jest on dedykowany choremu ojcu poetki, zaś pierwszy i ostatni wiersz zbioru, poświęcone tacie, stanowią swoistą klamrę „dedykacyjną” dla całości. Słowa *popatrz/ nie mieszczę się/ w Twojej ojcowskiej ręce* można odczytać jako wyraz miłości do ojca, która niejako intensyfikuje się w obliczu choroby. Ona wszak sprawia, że córka wymyka się ojcu z ręki, nie może liczyć na pełnię ojcowskiej nad nią pieczy. Łączy się z tym jednak także wizja dorastania, związanego z nim uwalniania się spod ojcowskiej „władzy” – może przyspieszonego chorobą taty. *Choć ręce nie przytulą/ to ja przytulę za nas oboje* – te słowa z ostatniego wiersza tomiku *Udar mózgu* zdają się ten obraz dorastania, jakiejś „adolescencji miłości” potwierdzać.

W wierszu *O 180 stopni* swoje dojrzewanie ujmuje Monika Kuształ w formuły pięknej i ciekawej metaforycznej wizji: *bajki zamienię na czarno-białą Wyborczą/ szefa po kątach/ obgadam/ rachunków stołem się/ poobkładam*. Mamy tu trafnie zaobserwowane wyróżniki świata dorosłych – niebajkowej rzeczywistości, w której czołowe role odgrywają nie najlepszy szef, liczne rachunki do zapłacenia, zainteresowanie polityką, sprawami społecznymi. Kolorowa w domyśle bajka zamienia się w bezbarwny, realny świat ze stron „Gazety Wyborczej”. To stwierdzenie niesie z sobą zresztą pewne inne, metaforyczne sensory. Wszak to w bajkach, aczkolwiek kolorowych, świat funkcjonuje w wyraźnych, kontrastowych kategoriach czerni i bieli – dobra i zła. Ten świat z „Gazety Wyborczej” powinien mieć wszakże różne odcienie, kolorystyczne tonacje, chyba że przypisze się pismu nieobiektywizm, prezentowanie ściśle określonej opcji. Trudno byłoby jednak przypuszczać, że młoda poetka stara się wypowiadać na temat linii politycznej gazety, tego, czy jest

ona „różowa” (jak chcą niektórzy), czy też stara się oddać prawdę w miarę obiektywną. W każdym razie nie tęskni do tej szarej dorosłości – stwierdza przecież słowami podmiotu lirycznego omawianego wiersza: *Dorosłość/ niech poczeka!!!*

A jednak podmiot liryczny wierszy bacznie obserwuje siebie, szuka atrybutów dorastania. I chociaż świat dorosłych często jest ponury, tłamsi gdzieś młodzieńcze marzenia, to dojrzewanie ma także swoje atuty. Odwołajmy się jeszcze raz do fragmentu wiersza zacytowanego na samym początku. Jak z niego wynika, dojrzewanie w sferze uczuć, owo różniące odcienie serce, staje się jedną z pozytywnych stron coraz bliższych dorosłości urodzin. Często ten aspekt w wierszach Moniki ma wymiar bardziej metaforyczny, łączy się z jakąś surreálną wyobraźnią. Wyrazem takiej poetyki jest tytułowy wiersz tomiku – *Oparta o deszcz*. Utrwalona w impresjonistycznym duchu chwila może być jakimś zawieszeniem między barwnymi snami dzieciństwa a symboliczną „ścianą płaczu” dorosłości, między beztróskim deszczykiem a „twardym deszczem”.

Lzy, pożegnania, szare barwy świata, które dorosłość przynosi bądź „wymusza” – to częste motywy w tomiku Moniki Kuształ. Przy tym urzekające obrazy, odmalowane siłą poetyckiej wyobraźni łączą się tu z poważnymi przemyśleniami, refleksjami. W wierszu *Nie wiem ciekawa refleksja egzystencjalna* zespala się z wizją myślącej, czującej natury. Niewątpliwie atrybutem dorosłości staje się pełniejsze dostrzeżenie zła świata, cierpienia, tego, co zabija dziecięce marzenia i wyobrażenia. Symboliczna niedoskonałość z wiersza *Symetria* ma bardziej realne odbicie w obrazie rzeczywistości, brutalności życia z *Autobusu marzeń* czy różnych wymiarów zła z *Żywych pomników*.

Jeśli dorosłość ma być w jakimś sensie otwieraniem się na niedoskonałość, zło świata, to źródłem ocalenia może stać się dobro i poetycka wrażliwość. Podmiot liryczny wierszy Moniki Kuształ to ktoś kochający bliskich, wrażliwy na krzywdę drugiego człowieka, ktoś potrafiący kontemplować piękno natury, żyć zauroczeniem pięknem świata i zarazem przetwarzać go na czar poetyckiego obrazu.



Kiedy czytamy w wierszu *Orkiestra*, że *wiatr smyczkiem/ pocierał struny szczęścia*, gdy czytamy o kwiatach *próżnych, samolubnych i osamotnionych* (wiersz *Woń bezbarwnych kwiatów*) – otwiera się przed nami swego rodzaju uniwersalna panteistyczna bliskość, wszechwładność uczuć, które ogarniają człowieka.

Zapachniały dziś kwiaty/na mojej firance/Słodka woń/oplotła moje życie/Zielone liście przeczesaly/żółte kosmyki swoich płatków. Jakaś synestezja zmysłów emanująca z tego ostatnio przywołanego wiersza staje się zarówno istotą siły odczuwania i kreowania poetyckiego świata Moniki Kuształ, jak też swoistym antidotum na zło w świecie, którego nie sposób nie dostrzeżeć. Te wyznaczniki poezji tomiku *Oparta o deszcz* są także pięknym zaproszeniem dla czytelnika, by wejść w ów świat lirycznych zauroczeń. Są one wreszcie obietnicą i zapowiedzią dalszych poetyckich sukcesów, coraz lepszych wierszy Moniki Kuształ.

□ Ryszard MŚCISZ

Monika Kuształ, *Oparta o deszcz*, Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków-Stalowa Wola 2007.

Poczta literacka

Pani Anna Cichowicz

Niestety, Pani wiersze, to jeszcze nie jest w pełni poezja. Jest w nich szczerłość i prostota wypowiedzi, ale brak wsparcia głębią przemyśleń. Nie ma tego, co nazywamy artystycznym przekazem widzianego świata. Ale proszę nadal pisać. Może inne Pani wiersze okażą się bliższe wymogom naszych lub innych łamów.

Wiesław ZIELIŃSKI

Od redakcji

Z inicjatywy rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich i dzięki życzliwości Wydawnictwa RS DRUK w Rzeszowie oddajemy kolejnym numer dodatku literackiego. Zachęcamy do współpracy autorów ze wszystkich środowisk literackich bez względu na przynależność organizacyjną. Także niezrzeszonych, ale twórczo aktywnych. Jedynym kryterium kwalifikacji utworów do druku będzie ich wartość artystyczna. Szczególną troską chcemy otoczyć debiutantów, tak jak to już do tej pory czyniliśmy w naszym miesięczniku. Ale poprzez „Wspólną Obecność” te łamy otwieramy jeszcze szerzej.

Utworki prosimy nadsyłać do redakcji pocztą elektroniczną literatura@rsdruk.pl oraz w tradycyjnej formie pod adres: 35-082 Rzeszów, ul. Podgórska 4.
www.naszdom.rzeszow.pl